

Taki sobie eksperyment

MARCIN KORNAK

Od pewnego czasu coraz popularniejsze staje się w Polsce dalekie od klasycznego akademizmu podejście do nauk historycznych. Furorę robi zwłaszcza archeologia eksperymentalna (czyli praktyczne próby rękodzielnicze przy użyciu archaicznych technologii), która kwitnie na wszelkich piknikach historycznych, a już prawdziwa moda zapanowała na wielkie plenerowe widowiska historyczne. Od wiosny aż do jesieni, praktycznie co weekend, na terenie całego kraju potykają się oddziały średniowiecznych wojów, rycerze stają w turniejowe szranki, toczą się kampanie napoleońskie, a żołnierze września znowu wiodą heroiczny bój z teutońskim najeźdźcą...

Szczególną popularnością pośród innych cieszy się Średniowiecze. Niewątpliwie jest to część szerszego trendu w kulturze współczesnej, swistego renesansu epoki średniowiecza. Nie ukrywam, że jest to zjawisko bliskie mojemu sercu. Niestety, Średniowiecze jest epoką, która od zawsze jest również obiektem westchnień skrajnej prawicy. Zjawisko to jest niewątpliwie godne odrębnego, dużego tekstu. Dziś chciałbym zająć się jedynie jego specyficznymi poboczami, co nieco humorystycznymi, choć nie zawsze.

W 13. numerze „NIGDY WIĘCEJ”, w artykule „Cień”, pisaliśmy o skrajnie prawicowych aliansach **Andrzeja Leppera**. Jednymi ze starszych sojuszników **Samoobrony** po skrajnej, szowinistycznej stronie sceny politycznej były powszechnie postrzegane jako neofaszystowskie i rasistowskie organizacje neopogan – **Stowarzyszenie na rzecz Tradycji i Kultury „Niklot”** oraz **Stowarzyszenie Młodzieży Patriotycznej „Świąszczyca”**. O tym pisaliśmy. Nie wspominaliśmy natomiast o groteskowym anturazju, w jakim te sojusze aranżowano i w jakim przez jakiś czas się one realizowały. Otóż przez pewien czas, zwłaszcza podczas kampanii samorządowej w 2002 roku, Andrzej Lepper zwykł na wiecach prezentować swą dziarską opalenizną na tle świąszczykowych osiłek w strojach stylizowanych na wczesnopiastowskich wojów. Jak widać, choćby po osławionych biało-czerwonych krawatach Samoobrony, poczucie obciachu jest raczej obce jej przewodniczącemu. Nie czuł on więc zapewne dyskomfortu rozsypującego na oczach swych oniamiałych sympatyków gordyjskie węzły krajowej ekonomii i światowej geopolityki w otoczeniu drużyny

chrobrego rycerstwa niczym sam... Kanut (nie mylić z knutem) Wielki¹ albo inny Swen Wiłdbrody².

Swego czasu podobną inwencją w doborze politycznych sojuszników, jak i zbliżonym estetycznie szoł, zabyłsnął szczeciński oddział **Polskiego Stronnictwa Ludowego**, który w 2001 roku zawarł przedwyborczą koalicję ze wspomnianym już „Niklotem”, a konkretniej z jego zachodniopomorską macją – środowiskiem rasistowskiego pisma „**Odala**”. Północno-zachodnia Polska nie ma jakoś szczęścia do neofaszystów rozmiłowanych w średniowiecznych klimatach. Rokrocznie przekonuje się o tym Wolin, w którym od kilku lat organizowany jest, skądinąd bardzo sympatyczny, zlot wikingów – nawiedzają go bowiem dość licznie nazi-skini z całego kraju.

Pisząc o współpracy Samoobrony z neopogańskimi neofaszystami nie bez przyczyny wspominałem o skandynawskich królach, Skandynawowie bowiem, a konkretnie wikingowie, są ulubionym punktem odniesienia i polem niekończącej się inspiracji dla współczesnej sceny neonazistowskiej. Roi się na niej wręcz od wikingowych nadużyć³. Wykorzystywane są za-



Neofaszyści ze **Świaszczycy** manifestują w Koszalinie 11 listopada 2001 r.

równy runy – run Odali stał się wręcz jednym z symboli neonazizmu, mitologia – Odyn jest jednym z ulubionych bóstw pogańskich neonazistów (odynistą był np. **Ian Stuart Donaldson** – ikona neohitlerysty, lider zespołu **Skrewdriver** i twórca **Blood & Honour**), jak i samo potoczne wyobrażenie wikinga, których całe armie przetaczają się przez okładki nazi-rockowych płyt i zbliżonych ideologicznie pism. Nic zatem dziwnego, że na wolińskiej imprezie pojawiają się i tacy, niechciani tam raczej, goście.

Głośno o nich było zwłaszcza w lipcu 2001 r., gdy dziewięciu z nich pobiło, jadąc na woliński zlot wikingów, kilka osób w pociągu pod Kamieniem Pomorskim.⁴

Jedną z osób odpowiedzialnych za tę swobodną „reinterpretację” mitologii, a i historii skandynawskiej czy szerzej – starogermańskiej, był czołowy hitlerowski ideolog, **Albert Rosenberg**, guru **Heinricha Himmlera**. O obu tych zbrodniarzach, piewcach i praktycznych realizatorach rasistowskiej doktryny antropologicznej, przy-

pomniałem sobie również kiedyś przy innej nieco okazji, a mianowicie przy lekturze notki w stołecznej „Gazecie Wyborczej” z 10 maja 2002 roku, która dotarła do mnie czas jakiś temu. W krótkim artykule „*Nie święci gamki lepią*” zapraszano na piknik archeologiczny organizowany przez Państwowe Muzeum Archeologiczne i Instytut Archeologii UW. Pośród wielu innych atrakcji, m.in. potyczki rycerzy, anonsowano i taką: „*Na kolejnym stoisku będzie można dostać certyfikat, że jesteście typowymi Słowianami lub nordykami. Antropologowie obejrzą i pomierzą naszą głowę, zbadają kształt oczu i nosa. Po dziesięciominutowym badaniu dostaniemy wydruk*”. Aż strach pomyśleć, do czego kiedyś mógł prowadzić brak podobnego certyfikatu. Miejmy tylko nadzieję, że w tej dziedzinie archeologii do niczego „odkrywczego” już się nie dokopią, a ten typ archeologii, zwłaszcza antropologii eksperymentalnej, nigdy więcej furory nie zrobi.

Przypisy

¹ Kanut Wielki, ok. 995-1035, król Anglii, Danii i Norwegii; wnuk Mieszka I, siostrzeniec Bolesława Chrobrego.

² Swen Widłobrody, ok. 960-1044, król Danii; ojciec Kanuta Wielkiego.

³ Henrik Lunde „*Skradziona Mitologia*”, „NIGDY WIĘCEJ” nr 5, lato 1997.

⁴ „*Katalog wypadków*”, „NIGDY WIĘCEJ” nr 13, wiosna 2003.